TOWARZYSTWO OBRONY ZIEM WSCHODNICH



Nr. 4. 1931.

TREŚĆ:

CENA 1 ZŁ.

Polska Wschodnia

Wyjątki z poprzednich numerów „Polski Wschodniej"

Nikt (z nr. 1)

Nikt nie będzie orlich piór targał nam!
Niech u bram
Zawisną złociste proporce na znak,
Że co chcemy — to się dzieje!
Nawet ptak
Nawet wicher co tam wieje
Woli naszej słuchać będzie,
W Polsce wschodniej i zachodniej. — Wszędzie!

Tost.

Myśl (z nr. 1)

Jakżeż wszyscy spragnieni jesteśmy nowej myśli... — nowego tworu genjalnego mózgu, któryby wydarł nas z beznadziejnej szarzyzny dnia bez jutra.

— — — — — — — — — —

Myśl jest funkcją tylko mózgu i nawet największa myśl może być produktem mózgu — jednego, z miljonowej, szarej rzeszy mózgów, nie opatentowanego ani sławą, ani dostojeństwem urzędu.

Głód (z nr. 1)

Polska niema nadmiaru produkcji zboża i innych produktów rolnictwa — konsumentów jest aż za wielu, tylko konsumenci ci nie mają pieniędzy, aby za żywność zapłacić i tylko dlatego nie można wszystkiego zboża sprzedać.

Nie istnieje więc w Polsce kwestja nadprodukcji rolnej, lecz istnieje problem do rozwiązania, co zrobić, aby głodni mogli żywność kupić i za nią zapłacić.

Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich problem ten w całości rozwiązało, trzeba go teraz urzeczywistnić. — Dlatego wzywamy Was, Polacy, komu zależy na tem, aby słowo głód było znane w Polsce tylko z leksykonu, ten niech się zapisze w szeregi członków T. O. Z. W., bo znaną jest rzeczą, że nawet najgenjalniejsi wynalazcy ginęli nie znalazłszy poparcia społeczeństwa.

Złuda (z nr. 1)

Kiedy po wojnie z bolszewikami wschodnie granice Polski zostały ustalone, wrodzony optymizm polski zasugestjonował nas i długi czas trzymał w złudzie, że mniejszości narodowe na ziemiach wschodnich ulegną »czarowi« cywilizacji polskiej i rozpłyną się bez śladu w morzu polskości.

Po latach dziesięciu Polacy zrośli duszą i ciałem z kresami, otrząsnęli się z tego złudnego snu i widzą doskonale owoce bezczynu. Widzą, że sam urok wyższej cywilizacji polskiej nie zdobędzie duszy i przekonań Białorusina, a tem bardziej Rusina.

Inż. Tadeusz Tillinger Warszawa.

Polesie — jako teren kolonizacyjny (z nr. 2)

Meljoracja Polesia winna być tu rozpatrywana nie tyle z punktu widzenia technicznego, ile z punktu widzenia ekonomicznego i politycznego.

Ogromna większość terenu Polesia należy dziś do chłopów miejscowych. Chłopi ci, posiadając nieraz po 60—100 ha gruntów, mimo to są nędzarzami.

Zmeljorowanie kosztem Rządu tych gruntów, oczywiście zrobiłoby z nich ludzi zamożnych. Wraz z bogactwem, podniosłaby się kultura i uświadomienie narodowe ruskie. Do tak zbogaconych (za pieniądze płacone przez polskich chłopów) ruskich małych obszarników, polski chłop będzie mógł iść na parobka — i ruszczyć się.

Jeżeli meljoracja Polesia ma przynieść inny skutek, jeżeli ma zapewnić tereny kolonizacyjne dla polskiej ludności, należy zawczasu pomyśleć o tem, by część gruntów podlegających meljoracji mogła przejść od obcych posiadaczy w ręce polskie.

Czary czy co? (z nr. 2)

My, którzy oddzieleni oceanem od Ameryki zdołaliśmy przygodną akcją stworzyć tam kilkumiljonowe osadnictwo i to dopiero od czasów kościuszkowskich zaczynając, — my którzy po wojnie światowej zdołaliśmy blisko cały miljon osadzić we Francji w ciągu lat dziesięciu, — my posiadający najsilniejszy przyrost naturalny ludności w całej Europie, — my nie posiadamy kilku miljonów Polaków na ziemiach wschodniej Polski, na ziemiach rdzennie lackich, na tych ziemiach, które przeszło tysiąc lat są naszem dziedzictwem, na ziemiach, kolonizacyjnych wytrwale od XIV wieku! — A ci, którzy małemi strugami od czasu do czasu napływali, są tam dzisiaj w wielokrotnej liczebnej przewadze?

To chyba czary! Albo...

Tak jest! Pozostaje to albo! — pozostaje jasne, krótkie zapytanie: Co się stało z Polakami, odwiecznymi dziedzicami tamtych ziem? Co się stało z Polakami, których Jagielloni, królowe Bony, Batory i królewięta ściągali na niezamieszkałe ziemie? — Czyżby jakaś zaraza przyszła na wszystkich wyłącznie Polaków? — Bo Rusini, Niemcy, Czesi a nawet Włosi pozostali!

Czyżby jedynie na pamiątkę tej zarazy inne narody z pietyzmu dla zmarłych, przyjęły nazwiska Jabłońskich, Tarnawskich, Borowskich, Krasickich, Konarskich, Potockich, Szeptyckich, Zajączkowskich i innych ...skich i ...ckich i to w rzeszach setek tysięcy?

Czary czy co?

„Ukraińcy" (z nr. 2)

Odłam Rusinów przybierający nazwę Ukraińców jest przedstawicielem kierunku politycznego, który bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnych wyjątków, dąży do rozbicia Polski i zagrabienia tych ziem, które Włodzimierz książę kijowski w r. 981. i następnych zdobył na Lachach.

Apetyty mają nie najgorsze: na wschodnią Małopolskę po Rzeszów z Podkarpaciem i Podhalem, na Wołyń, Nowogródzkie i Wileńszczyznę.

— — — — — — — — — —

U. O. W. chcąc dać dowody żywotności naszym wrogom ościennym, że na kresach wschodnich żyje naród będący śmiertelnym wrogiem Polski, a zatem ich sojusznikiem, godnym poparcia moralnego i materjalnego, uważa, że najlepszym tego dowodem jest terror.

POLSKA WSCHODNIA

MIESIĘCZNIK
TOWARZYSTWA OBRONY ZIEM WSCHODNICH

NR 4 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW ul. CZARNOWIEJSKA L. 1. ROK 1931.

QUO VADIS?

Dokąd idziemy?

Co jest naszym celem i jakie są środki, abyśmy doszli do celu?

Na to pytanie trudno w Polsce dać odpowiedź, bo tego żaden przeciętny obywatel nie wie, bo tego pytania w Polsce się nie porusza i możnaby nabrać przekonania, że na to pytanie nikt w Polsce, mówiąc o Polsce całej, odpowiedzieć jasno nie umie.

A jednak iść tak, — w mrok, — to ani przyjemne, ani praktyczne. — Zresztą wolno iść w mrok samemu, dla wrażeń, dla indywidualizmu, ale Narodowi iść w mrok nie wolno.

Społeczeństwo nasze uwikłane w troski o byt rodzin, w troski o byt powiatów, w troski o byt pewnych gałęzi przemysłu, przestało myśleć o szerokich zagadnieniach ogólno-państwowych.

Wszyscy wiedzą i mówią, że jest źle, że może być jeszcze gorzej i szukają pocieszenia w fakcie, że gdzieindziej też lepiej nie jest i że konjunktura »światowa« skazuje nas na niedomagania i nędzę.

Polska nie ma prawa poddawać się psychozie wyrosłej w obcych, odrębnych niż u nas warunkach. — My dzisiaj jako kraj słabo uprzemysłowiony, możemy przejść do porządku dziennego nad załamaniem się konjunktury w państwach sztucznie rozrośniętych i żerujących na obcych organizmach.

My dla naszego rozwoju potrzebujemy jedynie ładu i spokoju, a niczego więcej. — Ten ład i spokój zależy od nas samych i od nikogo więcej.

Mówmy realniej i rzeczowo.

Dlaczego duszą się mocarstwa takie, jak Stany Zjednoczone, Anglja, Włochy i Niemcy? — Duszą się z tej przyczyny, że przyzwyczaiły się ludom obcym od nich niezależnym, lub ludom słabo zależnym. pchać swoje wyroby przemysłowe i rolne i kazały sobie za to słono płacić. — A z chwilą kiedy te ludy z tych czy owych względów nie chciały więcej nabywać ich fabrykatów nastąpił krach.

Polska jest w innych warunkach i Polska nie jest skazaną na to, aby musieć pchać innym piramidy własnych produktów przemysłowych, czy rolnych.

Polska musi sprzedać tylko tyle zagranicy, ile wynoszą nasze płatności rat i procentów od pożyczek zagranicznych. — Więcej sprzedawać nie musi, bo niska pojemność wewnętrzna Polski, może być przy dobrej woli społeczeństwa polskiego poważnie rozbudowaną, a że to po dziś się nie stało, zawdzięczamy ten fakt brakowi programu pracy twórczej na polu gospodarczem.

Może trudno będzie pogodzić się z myślą, że T. O. Z. W. na drugim planie stawia zmianę konstytucji, zmianę ustawy wyborczej i wszystkie inne papierowe zmiany, a na pierwszym planie stawia kwestje bytu w postaci chleba, mięsa i dachu nad głową. — Wychodzimy z założenia, że sprawy reform papierowych, których załatwienie od 12 lat zalega, są mniej ważne niż sprawy dachu nad głową i żołądka, który nawet 12 dni bez pożywienia nie wytrzyma.

Jeżeli nie mamy racji to T. O. Z. W. będzie skazane na wegetację jak setki innych towarzystw w Polsce, ale jeżeli mamy rację, to każdy Polak powinien przyłączyć się do naszej akcji i wołać z nami: »Polska przedewszystkiem dla Polaków«. — Najpierw chleb i dach, a potem reformy reform.

Podpiszcie prosimy deklarację członkowską T. O. Z. W., po to, abyśmy mogli i mieli prawo głosić nasze wspólne hasła w imieniu całego społeczeństwa polskiego. — Wystarczy urzeczywistnienie jednej naszej dążności, — jednej z wielu, aby Wasze wkładki członkowskie wróciły z ogromnemi korzyściami materjalnymi i narodowemi w Wasze posiadanie.

Dlaczego mamy prawo tak twierdzić? — Odpowiemy szczerze. — Nikt nie jest czarnoksiężnikiem, ale przyznacie, że mimo to, jeden potrafi z takiej samej gleby wydostać 20 centnarów zboża z hektara, a drugi tylko 10.

Jeden potrafi z możliwości gospodarczych ziem wschodnich wydostać 10, a my przy Waszem poparciu 20-cia, a może i więcej....

To można uczynić — to nie jest fantazją — to trzeba chcieć — w to trzeba wierzyć, a aby to urzeczywistnić trzeba chcieć razem, a to razem zaistnieje wtenczas, gdy każdy z Was Polacy i Polki powie sobie — ryzyko niewielkie — wpiszę się na członka T. O. Z. W.

A my z naszej strony Was zapewniamy, że nie dąży nikt z nas ani do sławy, ani do pieniędzy, lecz dążymy, abyśmy oparci o polskość i przyszły dobrobyt ziem wschodnich, wyszli na czoło narodów i aby Polska stała się niezależną od dobrych lub złych humorów polityków angielskich, niemieckich, czy innych polityków.

Gdyby każdy z Was znał treść pamiętników Jerzego Clemenceau, gdyby każdy z Was wczuł się w duszę potężnej

Francji, której dowództwo w czasie wojny światowej musiało sklamrzeć o łaskę generała angielskiego Haig'a lub o uśmiech cynicznego Pershing'a, naczelnego wodza posiłków amerykańskich, w chwilach, kiedy w piersiach żołnierzy francuskich ostatni dech zamierał z wysiłku, to wtedy zacisnęlibyście zęby i powiedzieli bez wachania: Szukajmy potęgi w nas samych, — ona jest — ona istnieje — trzeba ją tylko zebrać, skupić i zorganizować!

Prosimy nie uważajcie naszych słów, za odezwę z prośbą o ofiarę. — To nie jest odezwa z prośbą o grosz na pomnik dla nieznanego żołnierza, lecz to jest żywy krzyk o pomnik dla wszystkich Polaków, któryby zadokumentował wobec historji świata i przyszłych pokoleń, że prócz słów uznajemy czyny, a czyn, o który wołamy, to wskrzeszenie polskości na ziemiach wschodnich, to rozplenienie polskiej kultury na ziemiach wschodnich, to budowa gmachu naszej potęgi i dobrobytu.

Nie dalej jak miesiąc temu, kiedyśmy myśleli o choince i kosztach świątecznych, całe pociągi młodzieży »ukraińskiej«, szły ze Lwowa na Wołyń. — Korzystając z ferji świątecznych, jechali tam gwarno i tłumnie z »prelekcjami« i zarazkami dążeń separatystycznych, a my? Myśmy myśleli o choince....

Czy Polacy wiedzą, że 75% całego szkolnictwa ludowego na Wołyniu spoczywa w rękach »Ukraińców« z Małopolski wschodniej?

Nie! — Polacy tego nie wiedzą, bo gdyby wiedzieli, to Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich miałoby miljony członków czynnych, — starców — mężów dojrzałych i ich żony, oraz całą młodzież polską.

Ręce załamują z rozpaczy ci Polacy, którzy znają sytuację na ziemiach wschodnich, ci którzy ukochali Polskę i ci, którzy wiedzą, że rozwój i potęga naszej Ojczyzny zależy nie od papierowych walk i rozporządzeń, lecz od tego czy będziemy mogli powiedzieć, że Polacy w Polsce zamieszkują 388,390 km^2, — czy tego nie będziemy mogli powiedzieć.

Kto jest innego zdania, niech mu Bóg wybaczy.

Mamy tą wyższość nad innymi, że posiadamy w narodzie ofiarne Polki-patrjotki i Polki-matrony i ten fakt powinien zadecydować o zwycięstwie.

Rola Nauczycieli szkół powszechnych w obronie polskości ziem wschodnich

ANKIETA

Żelazny kanclerz Otto von Bismark, któremu Niemcy zawdzięczają swój wzrost i potęgę powiedział, że wojnę prusko-francuską w roku 1871, wygrał nie żołnierz, lecz nauczyciel niemiecki.

Powiedzenie to pamiętają »Ukraińcy« i szkolą odpowiednio swoje kadry nauczycieli świeckich i duchownych. — Czas najwyższy, żebyśmy również powzięli pewien program krzewienia polskiej kultury i polskiego ducha na ziemiach wschodnich z pomocą tej mrówczej rzeszy nauczycieli ludowych, których wpływ na wsi może być decydujący, bo nie miasta, tylko wieś zadecyduje o przyszłej polskości ziem wschodnich.

Aby móc zebrać odpowiedni materjał dla tego programu i to materjał szczery, z powodu możności nie krępowanego wypowiedzenia się, rozpisujemy ankietę na temat »Rola Nauczycieli szk. pow. w obronie polskości ziem wschodnich«, a w miarę otrzymywania tych wypowiedzeń się, będziemy treść ich zamieszczać w »Polsce Wschodniej«, aby w ten sposób dojść do celowych wniosków i postanowień.

Zapraszamy zatem wszystkich tych, którzy czują się upoważnieni do zabrania głosu w tej kwestji, a w szczególności PP. Nauczycieli i Nauczycielki, aby nadsyłali swoje uwagi i opracowania do redakcji »Polski Wschodniej« Kraków Czarnowiejska 1.

RĄBEK PRZYSZŁOŚCI

Jak wąż boa przewija się ten artykuł przez trzeci z rzędu numer „Polski Wschodniej", więc trzeba kończyć.

Powtórzę żywe słowa, które słyszałem w lokalu T. O. Z. W. w Krakowie.

»Społeczeństwo polskie dzieli się na dwie części, na pesymistów i na optymistów. — Do tej pierwszej części, należy większość Polaków, ale tylko w słowach, zaś do tych drugich należy prawie każdy, jeżeli rozchodzi się o jego własną osobę i własny los.

Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich zaliczyć należy do grupy rozumnych optymistów, którzy wierzą, że są patrjoci w Polsce, że jest ich więcej niż to zewnętrznie widać i że tych patrjotów, którzy czując się słabi lamentują w bezsile, można złączyć i zaprząc do rydwanu czynu, a wtedy właśnie ci słabi razem złączeni dokonają cudów.

Już dzisiaj gdyby członkowie T. O. Z. W. stanęli obok siebie, to hufiec ten imponowałby i ilością i zespołem ludzi, którzy wiedzą czego chcą.

My chcemy wskrzesić polskość ziem wschodnich tam, gdzie ona zanikła i my idziemy do celu mając w pamięci prastare prawa bytu i dobrobytu. Właśnie te prawa są naszym drogowskazem i gwarancją wykonania zamierzeń.

Wiemy, że każdy sztuczny zabieg jest na dłuższy okres czasu niecelowy i przyniesie zamiast powodzenia straty.

Wiemy, że premjowanie wszystkich eksportów nie da się utrzymać, bo Polskę nie stać na podarunki, — wiemy, że — bezrobocia nie da się usunąć rozporządzeniem, lecz tylko pracą efektywną, — wiemy, że ani zmniejszenie płac, ani potanienie takich artykułów jak pomarańcze i fortepiany ulgi nie przyniosą, lecz również wiemy, że właśnie ten moment kiedy żywność jest tania, najlepiej nadaje się do odbudowy i rozbudowy naszej Ojczyzny.

Obecny czasokres najlepiej nadaje się dla akcji obywatelskiej, bo zmęczone społeczeństwo jest gotowe do najdalszych ustępstw pod każdym, a nawet materjalnym względem. — Akcja obywatelska nie mogąc rozporządzać zawrotnymi sumami w tych właśnie warunkach może dokonać epokowych czynów, jeżeli ma za sobą poparcie mą-

dregο programu pracy i moralne poparcie społeczeństwa.

T. O. Z. W., opierając się na prawdach bytu i historji twierdzi, że aby ziemie Polski wschodniej były znowu polskie, musi żyć na jej obszarach większość żywiołu polskiego. Załączona mapa zapotrzebowania osadnictwa polskiego na ziemiach wschodnich daje ogólnikowy, lecz realny obraz prawdy.

Z mapy tej widzimy dobitnie, że osadnictwo to nie leży w krainie niemożliwości i że tylko trzeba chcieć i przejść do czynów.

Niewyczerpalnym rezerwoarem osadniczym jest przyrost naturalny ludności w Polsce i przeludniony płat dorzecza górnej Wisły. Dlatego T. O. Z. W. obrało sobie siedzibę w Krakowie, jak również z tego powodu, żeby uniknąć ośrodowisk par exellence politycznych, jako Towarzystwo nie posiadające nawet odcienia cienia politycznego.

Mamy to przeświadczenie, że potrafimy poruszyć setki tysięcy osadników Polaków na wschód i mamy pewność, że z radością będziemy witani przez w s z y s t k i c h Polaków na ziemiach wschodnich, bo nasza akcja będzie ratunkiem nie tylko z punktu widzenia patrjotycznego, lecz również będzie ratunkiem dla tych, co posiadają ziemię.

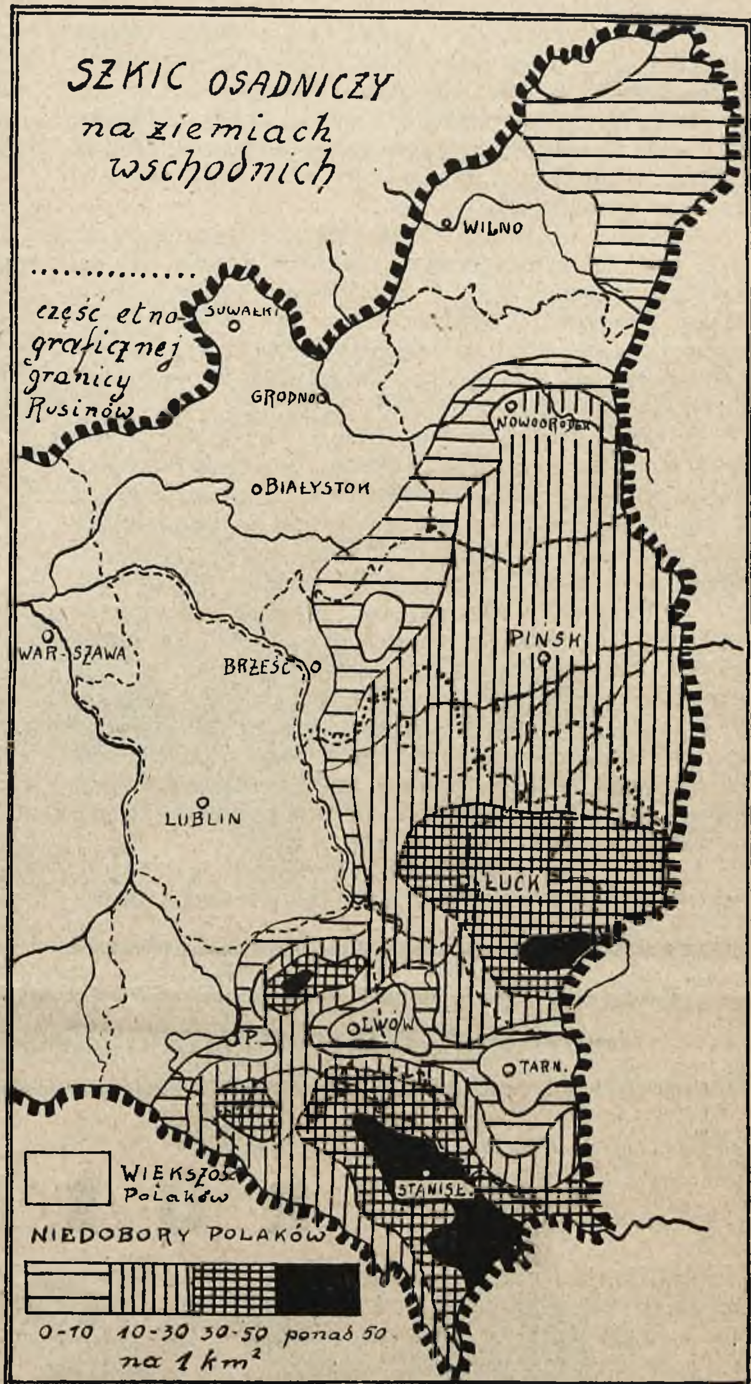
Cała większa własność, która jest zadłużona wyżej 30% wartości ich posiadłości musi w obecnych niezmienionych warunkach pójść pod młotek licytatora. Uratować ją może albo zbiorowa i masowa akcja osadnicza prowadzona w ramach akcji obywatelskiej, albo... inflacja.

Dlaczego tak jest, nie pora teraz omawiać.

Lecz aby ten ruch osadniczy mógł ruszyć z miejsca jak fala, która gładzi wszystkie nierówności na wybrzeżu grozy, na to jest potrzebna absolutna niezawisłość T. O. Z. W. od jakiejkolwiek partji i na to potrzebne jest zrzeszenie się większości Polaków i Polek jako członków T. O. Z. W., w tem przekonaniu, że dlatego bieda jest w Polsce, że popadamy w bezruch.

Fala osadnicza pokona bezruch, stworzy ruch nowego życia i ten ruch życia rozprószy zmorę, która Wam ciąży na sercach i stroskanej głowie.

Ta prawda upoważnia nas do wołania o wpis na listę członków T. O. Z. W., bo wiemy, że Wasza skromna ofiara p r z y n i e s i e W a m s a m y m r a t u n e k i d o b r o b y t.



Pola zakreskowane lub czarne oznaczają zapotrzebowanie osadnictwa polskiego w stosunku powierzchniowym t. j brakującą ilość dusz polskich na 1 km. kwadratowy.

Prof. Kazimierz Skórewicz (Warszawa).

O POLICHROMJI NA ZIEMIACH WSCHODNICH

Od założyciela pierwszej katedry „Historji architektury polskiej“ p. prof. Kazimierza Skórewicza otrzymaliśmy następujące słuszne i aktualne spostrzeżenia.

Od dawna nie byłem na Pokuciu. — Jeszcze za czasów studjowania sztuki polskiej, jej dzielnicowych odcieni i różnorodnych interpretacji zdobnictwa, bardzo dodatnie wrażenie zrobiła na mnie szkoła garncarska w Kołomyji, zorganizowana przez ś. p. prof. Zacharjewicza, w której uwzględniano motywy pokuckie zbliżone do innych polskich, nieco z wpływami wschodu, lecz nie pozbawione interpretacyj własnych.

Teraz niestety szkoły tej nie znalazłem i jedynie odcień jej wpływów zobaczyłem u miejscowego kaflarza oraz w kształtach i wzorach wazonów do kwiatów i innych drobiazgach. — Lecz powiedziano mi, że jeden z miejscowych kościołów jest odnowiony i ozdobiony polichromją wewnątrz.

Miałem nadzieję, że zobaczę i tu ślady, jeżeli nie rozwój zdobnictwa.

To co zobaczyłem przeszło wszelkie oczekiwania. Z wielką pracowitością, niewątpliwie z dużym nakładem wysiłku i kosztu, wykonano tak banalną pstrokaciznę, tak

niesmaczną, a dla świątyni obrażającą majestat miejsca rzecz, — że można to zaliczyć tylko do przykładów w jaki sposób nie należy ozdabiać kościoły nasze.

Jakiś »zawodowy« malarz rozłożył kolory i banalne ornamenty malowane tak, jakby one przeznaczone były do wzbudzenia niepokoju, rozprószenia myśli i do przeszkadzania w skupieniu się.

Kościół — świątynia. Tu się wstępuje z namaszczeniem, gdzie uroczysty spokój potęguje nastrój i odrywa od niepokojów i banalności życia codziennego — gdzie ludzie szukają ukojenia. — Raptem uderza nas widok wnętrza jaskrawością, nic z kultem religijnym niemającym wspólnego, wrażeniem »nieomal przeszkadzającym w modlitwie«, jak mi też na miejscu mówiono.

A teraz pod względem kultury. — Polska zawsze niosła ją tu razem z religją. Piękne są zabytki sztuki na naszym wschodzie, chociaż niestety nie są jeszcze wszędzie dobrze konserwowane, a niegdzie nie są w poszanowaniu należytem. — Są tu dzieła architektury murowanej (architektura drzewna polska jest zupełnie odrębna od architektury zachodniej i wschodniej we wszystkich dzielnicach Polski) więcej polskie jak na zachodzie Polski. Nie jest to przesadą. Na zachodzie Polski pracowali Polacy, lecz ich kierownikami byli przeważnie Włosi a czasem Niemcy. Na wschodzie Polski zarówno wykonawcami jak i budowniczymi byli prawie wyłącznie Polacy, przeważnie nieznani, lecz ich architektura kościołów i zamków na wschodnich ziemiach Polski odbiega od wzorów klasycznych (epok), ma więcej swoistości i oryginalności.

Strach bierze, jeżeli takie »ozdobienie« lub »odnowienie« kościołów jak w Kołomyji zastosowywane będzie nadal. — A przecież lud jest bardzo wrażliwy na zdobnictwo. Zarówno cerkiewki tutejsze, jak i piśmiennictwo ruskie, noszą cechy wpływów kultury polskiej. Zupełnie inaczej wygląda to na Ukrainie, na ziemiach przydnieprzańskich.

Nie wolno niweczyć wpływów artystycznej kultury polskiej na ziemiach wschodnich wzorami zaczerpniętymi z wydawnictw »K. u. K. Gewerbeschule« z Wiednia. Właśnie tam powinna rozwijać się dalej sztuka nasza i świecić zachęcającym przykładem, a nie odrażać.

O. O., którzy z dużem samozaparciem zbierali fundusze na »upiększenie« kościoła w Kołomyji malowidłami ścian, zostali wprowadzeni w błąd. Przykład ten rażący, lecz niestety nie jedyny, może być ostrzeżeniem dla innych W. W. Ks. Ks. proboszczów i zwróci uwagę na istniejące w Polsce akademje i szkoły Sztuk Pięknych, gdzie istnieją nie tylko kierunki zapożyczonej kubistyki i cudzego »futuryzmu«, czego się obawiają, lecz chlubnie na całym świecie cenione przykłady sztuki polskiej nowoczesnej o charakterze indywidualnym i polskiego zdobnictwa. — Tam dadzą ornament odpowiedni do kształtów, wnętrza i oświetlenia kościoła.

Mam też nadzieję, że na ostatnim wszechpolskim zjeździe historyków polskich, przyjęty do wykonania wniosek, o nauczaniu historji sztuki polskiej, radykalnie w tej mierze zmieni stan pojęć o sztuce i pomoże do uniknięcia bolesnych dla naszej kultury »nieporozumień«. — Lecz to sprawa przyszłości. Już dziś jednak trzeba czuwać nad sprawami artystycznej kultury polskiej szczególniej na naszych ziemiach wschodnich.

Nadsyłajcie prosimy Wasze spostrzeżenia i opisy z ziem wschodnich (możliwe z fotografjami) które będziemy chętnie publikować.

Bolesław Górski (Kraków)

RUSINI

Najliczniejszą grupę z pośród mniejszości narodowych stanowią w Polsce Rusini. Liczba ich wynosiła w czasie spisu ludności przed 10 laty około 3,900.000 głów, dzisiaj liczba ich sięga około 4,500.000 głów.

Rusini zamieszkują południowy wschód Polski to jest Karpaty Wschodnie, Pokucie, Podole i Wołyń i południowe Polesie, a na tych ziemiach mają liczebną przewagę nad Polakami, wynoszącą w województwie stanisławowskiem i wołyńskiem przeszło 70%.

Prócz tego jako faktyczne mniejszości narodowe wkraczają Rusini pasmem Karpat w województwo krakowskie, aż po Poprad, a w województwie lubelskiem zajmują wschodnią część tego województwa.

Granica etnograficzna ze zwartym obszarem polskości ogólnikowo przeprowadzona biegnie na zachodzie od Popradu, Beskidem Niskim ku wschodowi w okolice Sanoka, poczem biegnie doliną Sanu, aż do Jarosławia, a stąd wygina się na północny wschód do Bugu i razem z jego biegiem dochodzi do terenów obejmujących źródła Prypeci.

Na zachód od tej granicy napotykamy jeszcze wyspy ruskie lecz nieliczne i niewielkie. Ta etnograficzna granica w Małopolsce, a szczególniej w Karpatach rysuje się ostro i wyraźnie i ma znamiona strategicznego frontu. Dalej na północ zatraca te cechy i żywioł polski i ruski przenikają się wzajemnie.

Polacy, którzy jeszcze w IX wieku stanowili na ziemiach wschodnich prastarą niemięszaną ludność lechicką, uległszy najazdowi książąt ruskich, poczęli się wynaradawiać.

Rusinizacja wchłonęła najliczniej polską ludność włościańską, pozostawioną bez opieki przez wieki całe wpływom ruskim.

Obecnie pozostały większe i zwarte skupienia polskości tylko w niektórych powiatach Podola, a mianowicie w powiecie lwowskim, przemyślańskim, skałackim, tarnopolskim i trembowelskim.

Również i miasta zachowały polski charakter, lecz tu jeżeli nie Rusini, to żydzi posiadają lwią część odsetek ludności miejskiej.

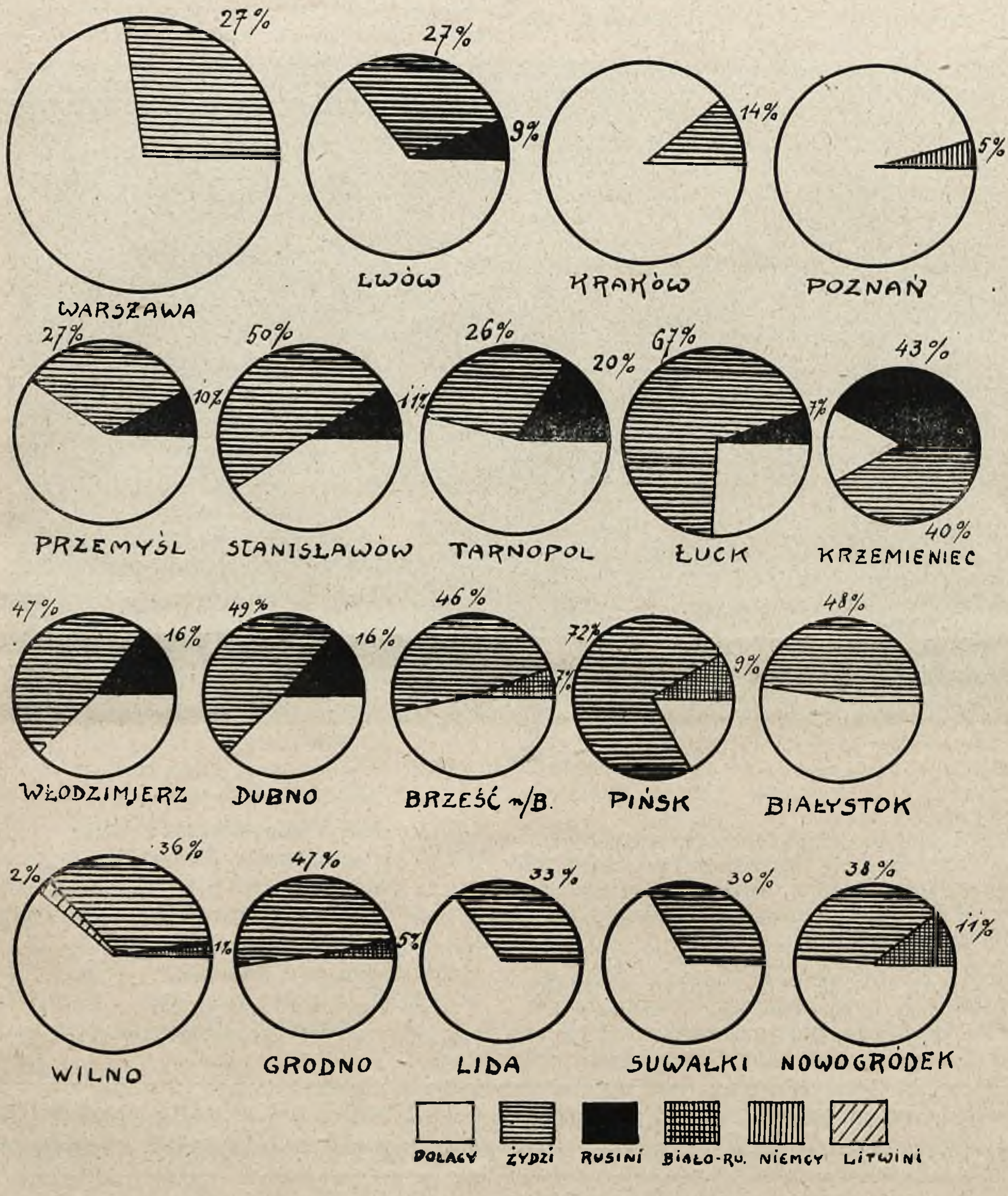
Na Wołyniu są Rusini rozsiedleni bardziej równomiernie, stanowiąc 60—80% zaludnienia.

Powiat krzemieniecki, który ze sławnem Liceum Krzemienieckiem na czele był ostoją polskości na Wołyniu, ma dzisiaj najmniejszy odsetek Polaków w całej Polsce i wystarczy spojrzeć na załączony wykres ludności miast ziem wschodnich, aby uwierzyć, że coś fatalnego się stało z polskością ziem wschodnich, — i że ta polskość naprawdę potrzebuje obrony.

Żywioł polski utrzymał się na Wołyniu stosunkowo najlepiej w okolicach Włodzimierza, Łucka, Deraźnego, Kostopola, Bereźnego, Rokitna, i Ludwipola, lecz liczebność jego jest znikoma i zagrożona rekordowym przyrostem naturalnym mniejszości narodowych.

Na Polesiu tylko dwa powiaty to jest sarneński i kamkoszyrski wykazały w r. 1921 silne skupienia Rusinów.

Kiedy mówimy o statystyce pamiętać należy, że cyfry uzyskane przy spisie ludności w 1921 roku dla ziem Polski wschodniej mają tylko względną wartość, gdyż spis ten, rubrykę narodowościową oparł na dowolnem oświadczaniu się co do przynależności do tej lub innej narodowości i cyfry te mogły mieć charakter tymczasowy.



Przegląd procentowego zaludnienia niektórych miast.

KILKA SŁÓW O DZIŚNIE

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków
Ty nie wiesz czem być może
Straż polska u Twych znaków
Wyspiański—Wyzwolenie.

Dzisna stanowi obecnie najbardziej eksponowaną osadę typu miejskiego na naszym północnym wschodzie.

Przed Odrodzeniem Polski, życie sprzęgało ją z Petersburgiem, a straszliwa gospodarka Wieszatelów, von Kaufmanów, i siewców oświaty w stylu Korniłowa, obniżyła po roku 1863 nie tylko poziom kulturalny tego miasta, ale osłabiła polskość do tego stopnia, że kiedy ministerstwo oświaty powołało w Dziśnie w roku szkolnym 1921/22 do życia polskie gimnazjum, nikt nie chciał w to uwierzyć. — Nic dziwnego, bo przecież jeszcze w roku szkolnym 1920/21 w jedynem gimnazjum prywatnem w Dziśnie nauka odbywała się w języku rosyjskim.

Pierwszy dyrektor polskiego państwowego gimnazjum w Dziśnie, rozpoczął urzędowanie w dwóch brudnych izdebkach, przy starem złamanem biurku i jakiemś »fryzjerskiem« lustrze.

Tak się zaczęło.

Lecz ten pierwszy kierownik gimnazjum, Dr. Tadeusz Staniewski, wiedział jako dobry Polak, że ziemia, która dała Polsce Chodkiewiczów, Kościuszkę i Mickiewicza, ożyje pod tchnieniem polskiej kultury, — i nie pomylił się.

Dziś Dzisna jest polska. — Prawosławni stanowią już tylko 18% uczącej się młodzieży. Gimnazjum ma już swój nowy budynek i społeczeństwo przyzwyczaiło się do faktu, że Dzisna jest polska i polską pozostanie.

Jeszcze z innego punktu widzenia jest Dzisna osobliwością.

Dzisna ma nadmiar mieszkań i taniość życia.

Nie zawdzięcza ona tego faktu ożywionemu ruchowi budowlanemu, lecz odpływowi Rosjan w czasach wojennych. Z 10 000 mieszkańców pozostało ich tylko 5.000.

Dlatego za pokój kawalerski w Dziśnie płaci się 15—20 zł miesięcznie, a za mieszkanie 3 ch pokojowe z kuchnią, a niekiedy i z ogrodem 40 zł miesięcznie.

Uboższa włościańska i drobnoszlachecka młodzież szkolna, opłaca za mieszkanie 16 kilogramami żyta miesięcznie. Zamożniejsi uczniowie płacą za pomieszczenie, wraz z utrzymaniem od 60 do 70 zł miesięcznie, przyczem najmodawcy robią »kokosowy« interes.

Położenie bardzo zdrowe, obfitość ryb i pysznych jabłek dziśnieńskich, olbrzymie lasy szpilkowe w pobliżu, tworzą razem z taniością prawdziwy raj dla emerytów.

I ten fakt chcielibyśmy jaknajdobitniej podkreślić, pragnąc zachęcić emerytów-Polaków, którzy tutaj walczą z wydatkiem każdego grosza, do osiedlania się na ziemiach wschodnich, wraz z rodzinami w Dziśnie.

Polacy emeryci, chcący przesiedlić się na ziemie wschodnie i poprawić wybitnie swą stopę życiową w ramach obecnych dochodów, zechcą zwrócić się do T. O. Z. W. Kraków Czarnowiejska 1, a my przygotujemy wszystkie informacje, mając dzielnych współpracowników w naszej akcji na tamtejszym terenie.

NOWY ROK

I cóż nam przyniósł Nowy Rok
I cóż Wam dał za zmianę?
Ja wokół widzę tylko mrok,
A w mroku serca ranę.....
Zranione serce wschodnich ziem
Tętni wśród mroku ciszy
I jedno widzę — jedno wiem;
Gdy tętna tego nie usłyszy
Polskość zachodu i stolicy,
To wtedy przyjdzie kres.
Uchylmy maskę tajemnicy —
Przyjdzie kres Kresów — Kresów kres!
Na wschodzie i zachodzie
Obetną Polski szmat
Wrogów zaleją nas powodzie....
Z Kresów wypełznie gad!
I chociaż z snu zbudzony huf
Polskich rycerzy pójdzie w bój
I w boju złoży miljon głów,
Może zwyciężyć wrogów rój...
Gdy trwać będziemy niby głaz
Jutro zmarnieje Wisły cud —
Bóg zsyła cuda tylko raz!
— Zje nas głód ziemi — ziemi głód.
Zadajcie moim słowom kłam
Wydrwijcie mnie i szydźcie
Chętnie szyderstwu głowę dam,
Lecz — Róbcie! — Czyńcie! — Idźcie!

Tost.

W Dziśnie na Wileńszczyźnie kosztuje byt o 50% taniej niż w najtańszem mieście na ziemiach zachodnich. — Polacy — emeryci powinni tam podążyć z rodzinami.

PRZYJACIELE

Przy każdej sposobności odwiedzin mężów dyplomacji krajów ościennych w Polsce urządza się tradycyjne śniadania, obiady, bankiety i t. p., a to w tym celu, aby reprezentant sąsiedniego państwa mógł wypowiedzieć mowę, zawierającą zapewnienia o dążności do pokoju i zawierającą zapewnienia o dążności do »zacieśnienia« przyjaznych stosunków obu narodów.

Wszystkie gazety wypisują artykuły na ten temat, a społeczeństwo skłonne jest wierzyć, że będziemy mieć jednego sojusznika więcej.

Pan reprezentant wraca do swego kraju, a za jakiś czas dowiadujemy się, że uchwalono tam nowe kredyty na zbrojenia, że podwyższono stawki celne na towar z Polski i że rząd ościennego państwa popiera coś lub kogoś, co chciałby wyrządzić Polsce szkodę moralną, czy materjalną. — A dążność do »zacieśnienia« przyjaznych stosunków objawia się najczęściej w chęci «zacieśnienia» pętlicy koło gardła Polaków.

Należałoby się zastanowić, czy ci panowie z Pragi nie nasiąkli «cywilizacją germańską» wypływającą z potwornego objawu żądzy władzy, zagrażającej od wieków wszystkim czynnikom obcego rozwoju.

Żądza tej władzy pragnie narzucić nieubłaganą przemoc jednej nacji a to przy poparciu siły zbrojnej. —



Ogólny Widok Wilna (Fot. J. Bułhak)

Ostatnio panowie z Pragi umyślili zacząć budowę «Wielkiej Ukrainy» a budowa ta rozpoczyna się od autonomji «Rusi Przykarpackiej».

Jaką doniosłość będzie miał ten tryk dla Polski i dla Rumunji nie jest łatwo przewidzieć, — lecz w każdym razie tryk ten nie przyczyni się do pacyfikacji w Małopolsce wschodniej. — To pewne!

Pomiędzy prądami ścierającymi się na «Rusi Przykarpackiej» t. j. między wpływem rosyjskim a ukraińskim odniósł wyraźne zwycięstwo prąd ukraiński, poparty przez prezydenta Masaryka miljonem koron czeskich na rzecz ukraińskiej «Proświty». Jeżeli tak się stało, to nie pozostaje nam nic innego jak tylko przyspieszyć pracę nad wydobyciem polskiego charakteru ziem wschodnich przez zjednoczoną i świadomą akcję obywatelską.

Niemcy wmówili w siebie, że oni wyłącznie posiadają supremację nad duchem ludzkości i ta choroba wielkości nakazuje im pochłonięcie wszystkich innych narodów, do czego dążą bez wytchnienia.

Klęska przegranej ostatniej wojny nie zmieniła ani na jotę ducha «cywilizacji germańskiej» i niezadługo Niemcy rozpoczną swój «Drang nach Osten». — Pamiętając jednak o swych niedostatecznych przygotowaniach politycznych, które spowodowały ich ostatnią porażkę, będą się starały wykorzystać piętę Achillesową Polski na naszych ziemiach wschodnich i dlatego popierały, popierają i będą popierać każdy ruch antypaństwowy w naszej Ojczyźnie, bezpośrednio, przez Pragę, a nawet przez Londyn.

Ja jako Wielkopolanin kochający całą Polskę uznaję w pełni, iż podana myśl — która okazuje się wielkim czynem, przyniesie Polsce zadowolenie i dobrobyt. *Ludwik Trawa (Poznań)*

Kto zna tezy niemieckie mówiące z przekonaniem, że «wojna jest dalszym ciągiem polityki okresu pokojowego, prowadzonej jedynie przy pomocy innych środków» – kto widział Niemców śpiewających «Deutschland über alles», kto widział jak wtedy brwi ich fałdują się wyrazem niepohamowanej mocy, kto widział ich źrenice zatopione w wizję potęgi i wargi drgające spazmem woli, ten nabierze pewności, że mówienie o trwałym pokoju z Niemcami jest czczą gadaniną i że będziemy musieli krwawić się w obronie polskiej ziemi, ale skutecznie tylko wtenczas jak na ziemiach Polski wschodniej będzie się rodził i rósł polski żołnierz!

Nie powinniśmy zapominać, że im później będzie, tem gorzej będzie dla nas, bo obecnie możemy wykorzystać słabą ekspanzję polityczną Rosji, która zagmatwała się w problemy bolszewickich piatiletek i niej ma interesu popierać «Wielkiej Ukrainy».

Zdaje się, że jak trzeba będzie szukać przyjaciół to znajdziemy ich we Francuzach, którzy potrzebują silnego sojusznika, ale których przyjaźń będzie tylko wtedy korzystną dla Polski, jeżeli będziemy tym naprawdę silnym sojusznikiem, którego siła będzie promieniała począwszy od Pomorza, a skończywszy na okopach św. Trójcy w województwie tarnopolskiem.

L A S

Nawiązując do treści artykułu pod tym samym tytułem w poprzednim numerze »Polski Wschodniej«, przypominamy, że powiedzieliśmy tam tak: W państwie posiadającem długi, a mającem możność innego zużytkowania gleby podleśnej, utrzymywanie lasów jest luksusem, który musi przynosić miljardowe straty bogactwu narodowemu i to nie tylko ze względów kapitalistycznych, ale również ze względów społecznych, kulturalnych i mocarstwowych.

Otóż las jest nieprzyjacielem kultury i społecznego rozwoju.

Powiedzenie to brzmi jak paradoks, lecz wystarczy zestawić kilka prawd ogólnie wiadomych, abyśmy na las patrzyli innym okiem jak dotychczas.

Po pierwsze uderzającym jest fakt, że we wszystkich krajach gniazda cywilizacji i kultury omijają połacie lesiste, a to na całym świecie.

Po drugie las przeszkadza fizycznie skupieniu społeczeństwa, a zatem przeszkadza pośrednio społecznemu rozwojowi.

Po trzecie znany jest fakt, że kraje, które wyzbyły się

FELJETON

Zakochałem się. — Zakochałem się w jej ustach, które szemrały opowieści puszczy, i zakochałem się w jej oczach, wielkich jak jeziora ziem wschodnich. — To nie była miłość z dancingów, miłość z salonów — miłość z szumu wielkomiejskiego, lecz to było świetlane, przecudne uczucie, pęd prastarych podświadomych jaźni w kierunku mistycznych czarów przyrody zaklętych w kształt kobiety.

Poznałem ją na wyspie, gdzie mnie zagnała noc, kiedy dla fantazji spłynąłem z falą Horynia aż pod Zofjwkę na Wołyniu.

Lecz nie w nocy ją poznałem — nie — w nocy wiosło było mą poduszką i trawy posłaniem. — Poznałem ją o świcie, kiedy przyszła kąpać się jak rusałka. — Gdyby ona wiedziała, że tam za omszałą olchą drzemią moje źrenice..

Gdyby ona jedna ze stu cór osadników holenderskich (memonitów), których nad Horyń sprowadził marszałek Wacław Borejko w połowie XIX. wieku wiedziała, że może być dla mnie łupem oczów moich...

Kąpała się naga, lecz oczerety tylko na chwilę pozwoliły mi domyśleć się, że to ona.

A kiedy przybiłem łodzią w jej pobliże, wyszła już z kąpieli i ubrana w banalne szatki spoglądała na mnie zdziwiona i wylękła.

Jakie były słowa naszego przywitania — nie pamiętam, jedno tylko wiem, że to dziwne poznanie wywarło na niej silne wrażenie.

Zaszedłem do jej domu. — Wnętrze mieszkania nie różniło się od innych w tych stronach, a tylko jedyną jego atrakcją były sandały holenderskie zawieszone na ścianie pozostałe po pradziadzie i czczone jako relikwie rodzinne.

Potomkowie tych Holendrów już nie używali sandałów. Zżyli się z używaniem »postołów«, plecionych z łyka osiki, a mających dzięki sitowatej budowie tę zaletę, że można w nich brodzić po bagnach i mokradłach, a po powrocie na suchy grunt, woda wypływa z nich bez trudu.

Postoły takie wystarczają zaledwie na kilka dni i dlatego każdy Poleszuk idąc na jarmark do miasteczka, zabiera ze sobą gotowe łyko i plecie sobie w razie potrzeby obuwie, siadając do tej fabrykacji przy drodze.

Rozmowa o Holandji, gęsty dym fajek, kawałek sera odmiennie wyrobionego, kieliszek jakiejś ziołowej wódki i oczy Mary przyniosły złudę, że jestem w ich ojczyźnie, — to też kiedy wychodziłem z chaty, miałem wrażenie, że zobaczę gdzieś na wzniesieniu jakiś wiatrak holenderski, taki sam jaki się widzi na ceratach i na solniczkach w kuchni.

Bo byli to naprawdę Holendrzy, którzy przybyli na bagna, ufni, wiedząc z doświadczenia, że także ich bagna, te bagna w Holandji, stały się krajem hjacentów, tulipanów, wiatraków, dobrobytu i cichego szczęścia.

Czekają na to szczęście na naszej ziemi przez wiek cały i wierzą, że kiedyś nadejdzie. I nie zawiodą się, bo patrzą w przyszłość tak wierząco, jak patrzyły moje oczy w Mary, w tą Mary, która przyszła kąpać się w wodach Horynia przed świtem.

nadmiaru lasów są zamożne i chociaż drzewo kupują, żyją w dobrobycie, a odwrotnie kraje, które drzewo sprzedają są biedne.

Przyczyną tych zjawisk ekonomicznych, kulturalnych i społecznych jest to, że las jest przeszkodą w rozwoju konsumcji. Prawdziwi mieszkańcy lasu t. j. dziki, wilki, lisy, i t. p. nie potrzebują od ludzi nic materjalnego, a samo drzewo potrzebuje raz na lat sto, przy wyrębie i obróbce znikomą ilość siekier i pił.

Gdyby cała Polska była pokryta lasem bylibyśmy żebrakami.

Z punku widzenia mocarstwowego Polski, też nie trudno udowodnić, że przestrzenie lasowe na ziemiach wschodnich osłabiają rozwój naszej potęgi, bo po pierwsze las przeszkadza gęściejszemu zaludnieniu, po drugie hamuje masowe osadnictwo żywiołu polskiego na ziemiach wschodnich, stawiając pod znakiem zapytania wierność kadr rekrutowanych z terenów mniejszościowych.



Stajnia w Przyłukach fot. J. Bułhak

Od niej dowiedziałem się, że najpiękniejsza kąpiel jest na Morocznych (bagna o piaszczystem dnie), a nie na Hałach, gdzie dno czarnoziemu przypomina cmentarzysko.

Od niej dowiedziałem się, że bursztyny, które otulały jej szyję pochodzą z wód Horynia, — od niej dowiedziałem się, że w niedalekiem miasteczku Wysocku, które przeszło po wygaśnięciu rodu ks. Sołomereckich drogą posagu na Kaszowskich, odbyło się sławne wesele Kaszowskich w r. 1654, w czasie którego do miasteczka wpadli Tatarzy i uprowadzili w jasyr pannę młodą wraz z całym orszakiem ślubnym, a miasteczko zrównali z ziemią.

Łzy stanęły w jej oczach, kiedy mi to rozpowiadała. Powiedziałem jej na to, że ja również jestem z Tatarów, że jestem potomkiem jednego z tych, który zaganiając tatarskim szlakiem między Korcem a Równem w czasie wojen kozackich szukali złota i branek w Polsce.

Roześmiało się na to, to dziewczę z krainy tulipanów w odpowiedzi. Widocznie nie mówiłem dość przekonywująco.

Nie wiem jak się to stało, że pod pozorem studjowania wyrobu serów, które ci osadnicy dla tradycji wyrabiają, pozostałem tam kilka dni i zdołałem pozyskać sympatję jej ojca, współplemieńca van Houten'ów, który zgodził się na to, by mi Mary ciceronowała po Nadsłuczańskiej Szwajcarji.

Ochrzciłem ją Szwajcarją Wołynia i jestem gotów z każdym kruszyć kopie o jej piękno. Na wschód od Ludwipola, przez Hubków, Marenin, Bielczaki, aż do Ujścia, to jest do miejsca, gdzie Słucz łączy się z Korczykiem, ciągnie się przepiękna dolina Słuczy, pośród skalistych i urwistych brzegów, pokrytych malowniczo aksamitem lasów.

Mało kto zna piękno tych okolic, mało kto uurzał się w powodzi dzikich azalji, którą znamy jedynie z okien kwiaciarni, — i to w innej szacie kolorów.

Mary z odcieniem zazdrości w głosie przyznała, że te holenderskie pola hjacentów, niczem są w porównaniu z przepychem puszcz azalyjskich, które przypominają szaloną mocą woni uczty Nerona.

Ucałowałem jej spracowane ręce, za to wyznanie z miłością, — lecz nie z miłością do jej młodocianej postaci, lecz z miłością do piękna ziem wschodnich Polski, tej Polski, którą się kocha tem więcej, im lepiej i głębiej ją się poznaje.

Musiałem opuścić Wołyń. Musiałem pożegnać się z mlecznolicą Mary, bo życie powołało mnie na zachód, lecz zawsze wracam myślą do tej jednej ze stu cór Holandji w Polsce, nie dla wspomnień młodości, lecz owiany jestem obecnie silną wiarą, że ci dobroduszni Holendrzy doczekają się ziszczenia ich marzeń, że Hały ich czarnoziemne osuszą się niedługo dla dobra całej Polski i nich samych.

Wracam tam myślą wierząc, że wyboiste i niedostępne dziś drogi do Szwajcarji Wołynia przemienią się w szosy, a sznur aut zawiezie tam tych, których już nic w życiu zachwycić nie może.

Bo tam jest piękniej, niż w zagranicznych Szwajcarjach bo tam jest prawdziwa radość i upojenie przyrodą wschodnich ziem Polski.

Tost.

Ten ostatni punkt jest wystarczającym, aby społeczeństwo raczej pogodziło się z myślą ewentualnego importu drzewa w przyszłości, przeznaczając odpowiednie gleby podleśne dla celów osadniczych, zamiast narażać przyszłe pokolenia polskie również na import i to ewentualnie z lasów, które my dzisiaj tak kurczowo chronimy i pielęgnujemy.

Jasno mówiąc wolno nam ryzykować ewentualny import drzewa, lecz nie wolno nam ryzykować stanu posiadania ziem Polski wschodniej.

Lepiej jest zmniejszyć drzewostan, niż stracić las razem z ziemią. To przyzna nawet najzacieklejszy leśnik-Polak.

My tę zasadę pragniemy wpoić w społeczeństwo polskie i w imię tej zasady uzyskać ogromne przestrzenie osadnicze na ziemiach wschodnich.

Aby nie narazić się na zarzuty klimatologów, w następnym numerze »Polski Wschodniej« poruszymy kwestję wpływu lasów na klimat w Polsce.

.... już straciłem wszelką nadzieję na jakiekolwiek polepszenie, lecz teraz wierzę w T. O. Z. W., które rozpoczęło swą działalność w grodzie, gdzie leżą drogocenne szczątki naszych królów i dlatego też będę zbierał ziarnko do ziarneczka i znosił do wspólnego spichlerza. *Stanisław Weremowicz ogrodnik (Równe)*

PROROCTWA

Mamy w swojem gronie psychologa, którego spostrzeżenia o tyle są cenne, że odnoszą się do przyszłości, a mając dowody, że spostrzeżenia te są trafne próbujemy zainteresować jego wywodami Czytelników „Polski Wschodniej“.

W starożytności istniał odrębny urząd w każdem państwie t. zw. »uczonych w piśmie«. Zadanie »uczonego w piśmie« nie polegało jedynie na przeczytywaniu trudnej wówczas sztuki pisania, lecz przedewszystkiem na tłumaczeniu treści starożytnych przypowieści, a w szczególności proroctw.

Starożytni niesłychanie wielką wagę przypisywali treści ksiąg otrzymanych w spadku po dziadach i pradziadach, i wierzyli święcie, że to, co napisane jest, musi się sprawdzić.

Słowa »albowiem napisane jest...« były dogmatem nienaruszalnym, a siła tego dogmatu leżała w istotnem spełnianiu się zawartych w księgach przepowieśni. — (przepowiedni)

Sztuka prorokowania mojem zdaniem polegała na znajomości psychologji ówczesnego społeczeństwa a znajomość ta o tyle była lepszą i łatwiejszą ponieważ wówczas nie istniało tak szerokie zróżniczkowanie kultury społeczeństwa, a brak szybkich środków komunikacji, lokalizował wpływy obcych i niespodziewanych pierwiastków.

Proroctwo oparte na psychologji polega na zrozumieniu »cudzej duszy« względnie całego szeregu »dusz«, jak również na zbudowaniu logicznych wniosków wysnutych z tego zrozumienia.

Zdaje nam się, że najlepiej znamy siebie samych i że każdy człowiek właściwie, może tylko wiedzieć co on sam czuje i sam przeżywa.

Ale widząc n. p. zaciśnięte pięście, — wykrzywioną twarz — w odpowiedniej sytuacji, możemy napewno twierdzić, że dany człowiek jest pod wpływem »złości«. — W ten sposób pośrednio wkradamy się do cudzej »duszy« i możemy wysnuć logiczny wniosek, że taki człowiek jest zdolny w podobnej sytuacji n. p. uderzyć przeciwnika. — Jeżeli z góry wiemy, że taka sytuacja się powtórzy, możemy »prorokować«.

To samo odnosi się do grup ludzi, a więc nawet całych społeczeństw, bo przecież społeczeństwo składa się z jednostek. — Wyodrębnić należałoby tylko tłum, a więc zbiorowisko jednostek, w jednem miejscu i w jednym czasie, bo psychologja tłumu podlega pozatem również wpływowi sugestji, a trudno naprawdę przewidzieć czyja sugestywność w takiem zbiorowisku narzuci się innym indywidualnościom.

Do poznania cudzej »duszy« pomagają cielesne objawy, jak śmiech, płacz, rumieniec, sposób chodzenia, sposób patrzenia, jedzenia i t. p.

I kto potrafi ułożyć matematyczną tabelę tych objawów zebranych na podstawie obserwacyj, ten może po wysnuciu logicznych wniosków »prorokować«. —

Nim jednak takie »proroctwo« zostanie napisane, musi przyjść korekta błędów, które wynikają z tego faktu, że każdy człowiek jest skłonny wnioskować na podstawie własnego czucia, własnych wrażeń, własnego sposobu myślenia własnych sympatji i własnych chceń (dążeń), a to może przyczynić się do kardynalnej omyłki i wtedy nie tylko »proroctwo« się nie spełnia, ale i »prorok« blamuje się nieodwołalnie.

»Das Du ist älter als Ich« powiedział raz Nietzsche. I powiedział głęboką prawdę, ale... w każdym z nas drzemie podświadome »Ich, ich, ich,... und dann erst das alle andere« (najpierw ja, a potem wszystko inne).

Mówiąc inaczej każdy myśląc najpierw o sobie a zapomina, o tem, że istnienie tych d r u g i c h jest ważniejsze, niż istnienie jego samego.

W nawiązaniu do tego ogólnikowego wstępu przejdę do psychologji Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich, a względnie na temat psychologji członków T. O. Z. W.

Nasze Towarzystwo jest małem społeczeństwem, różniącem się od społeczeństwa Państwa Polskiego po pierwsze liczebnością, a po drugie składem nie zawierającym niepolaków.

Ten drugi moment jest bardzo szczęśliwym i daje możność lepszej administracji wewnętrznej, która bez tarć może wypełnić swoje doniosłe zadania, doniosłe dla Towarzystwa i doniosłe dla całego społeczeństwa polskiego.

Siła atrakcyjna T. O. Z. W. czerpie swoje źródło nie tylko z pobudek patrjotycznych, ale również i ekonomicznych, oraz z faktu, że kiedy społeczeństwo państwa dzieli się na rządzących i rządzonych, to kierowanie akcją T. O. Z. W. przedewszystkiem zależy od dobrej woli każdego z członków i każdy z Nich ma możność praktycznego wypróbowania swych umiejętności rządzenia, oczywiście na mniejszą skalę.

Wyzwólcie Wasze zdolności z bezczynu. — Zakładajcie Koła T. O. Z. W. Każdemu Kołu przydzielimy samodzielny zakres działania obywatelskiego w jednej dziedzinie na cały obszar ziem Polski.

Ażeby Koło powstało potrzeba woli 15 członków T. O. Z. W. w jednej miejscowości, zgody Zarz. Gł. i zezwolenia odnośnego Starostwa Grodzkiego względnie Powiatowego.

Dostępność do kierownictwa akcją obywatelską, które może rozwinąć każde Koło T. O. Z. W. zachęca Polaków do wpisywania się w szeregi T. O. Z. W., bo wtedy każdy z nich ma możność swoje kierownicze uzdolnienia naprawdę ucieleśnić.

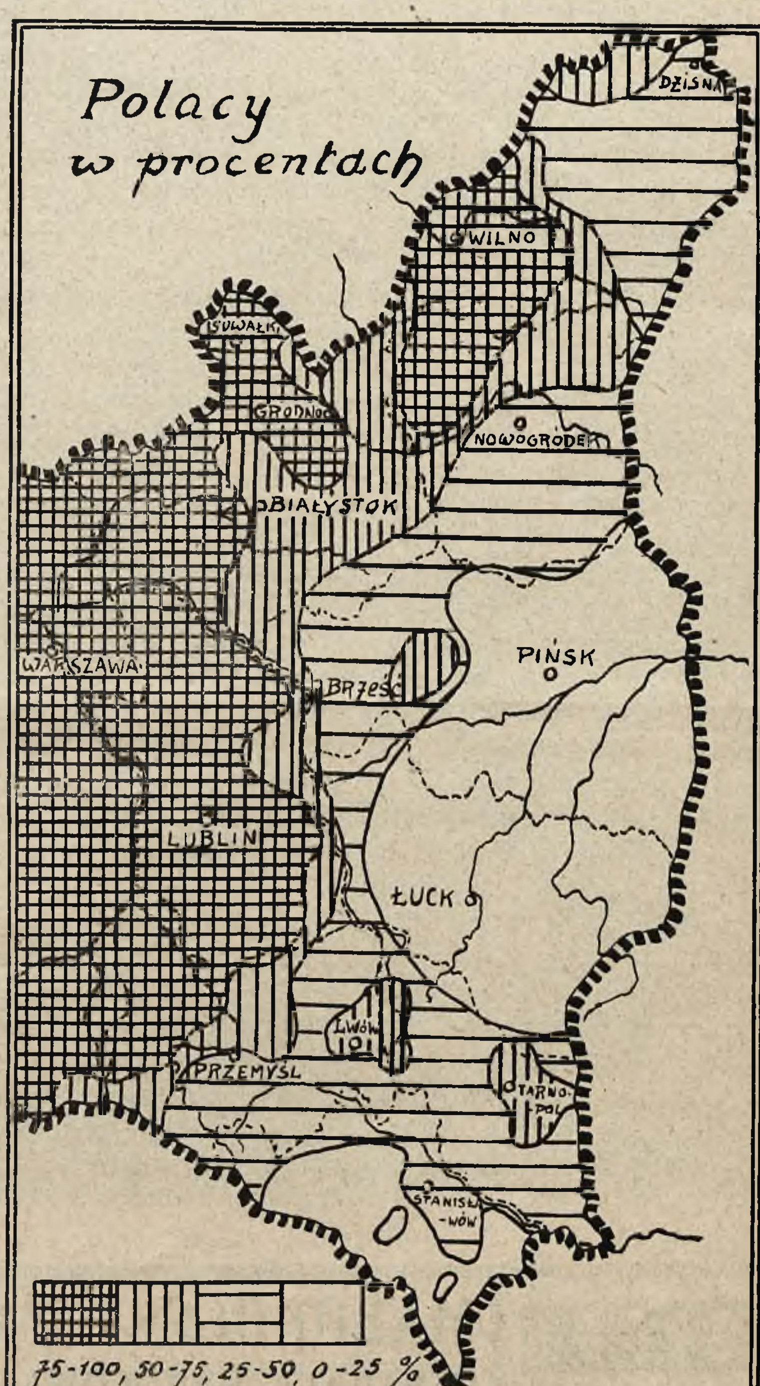
T. O. Z. W., mając swoją prasę, swój bank (w najbliższej przyszłości) swój program pracy, swoje małe społeczeństwo złożone z wybitnych jednostek z różnych sfer i poparcie wszystkich serc polskich, ma absolutnie większą siłę, niż n. p. świeżo utworzony w Berlinie rząd separytystów białoruskich za przykładem U. O. W.

Nawet mnie, psychologa nęci zakosztowanie własnych sił na polu organizacji pożytecznej akcji obywatelskiej, bo przecież naprawdę szkoda tych miljonów polskich słów krytyki, rzucanej bezpłodnie o ściany stowarzyszeń, kawiarni i cukierni.

Widząc, że uświadomienie społeczeństwa polskiego czyni wyraźne postępy i znając bogatą treść korespodencji Członków T. O. Z. W. z Zarządem głównym »prorokuję«, że Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich rozwinie się ponad miarę innych stowarzyszeń, jakiekolwiek i kiedykolwiek były w Polsce, gdyż nikt z Polaków i za żadną cenę, i z żadnych pobudek nie będzie obojętnie patrzył na rozrost niepolskości na ziemiach wschodnich i dlatego każdy Polak pomoże tak czy owak do rozwoju T. O. Z. W.«

To »prorokuję« na podstawie logicznych wniosków wypływających z praw, o których »napisane est, że ...«

Psycholog.



Dnia 19-go stycznia 1931, na komisji sejmowej, apelował energicznie poseł Łucki (z partji ukraińskiej) do ministerstwa, aby podjęło przygotowania, w celu wykonania umowy międzynarodowej z r. 1923 w sprawie autonomji Małopolski Wschodniej.

— Czy rozumiecie dlaczego jest potrzebna akcja obywatelska Tow. Obrony Ziem Wschod.?

BOULLEABAISSE

»Bujabez« jest rodzaj zupy, podawanej w południowej Francji i we Włoszech, której zawartość składa się z mięszaniny różnych zwierzów i zwierzątek morskich począwszy od mątwy, a skończywszy na koniku morskim. — Mówiąc inaczej jest to rodzaj gulaszu morskiego, którego treść jest tajemnicą kucharza, czy kucharki, którzy tą zupę »pitraszą«.

Niechże ten artykuł będzie też takim literackim »bujabezem« i niech będzie odmianą tego wszystkiego co dotychczas w »Polsce Wschodniej« podano.

Nie silimy się na oryginalność, lecz nie chcielibyśmy wywołać nigdy uczucia znużenia u naszych Czcigodnych Czytelników tematami na patrjotycznym podłożu.

Wybaczcie zatem, że raz, jedyny raz rozpowiemy to co myśl przynosi i co nie powinno podpadać pod krytykę.

Otóż b. minister przemysłu i handlu p. inż Kwiatkowski w dniu 1-go grudnia 1930 zaprosił na herbatkę grono swych znajomych i sympatyków i wypowiedział mniej więcej taką myśl: »Podstawą wszystkich zjawisk politycznych i społecznych, jest stan gospodarczych pomyślności społeczeństwa jako całości«.

To zdanie powinno stać się wytyczną wszystkich reform, do których Polska dąży.

To zdanie, które jako notatka dziennikarska pogrzebane zostało może w niepamięci, jest dla nas latarnią wśród ciemności i ten artykuł też jest pośrednio tej latarni odblaskiem.

To było powiedzenie oparte na doświadczeniu sternika, który kierował dobrobytem handlu i przemysłu w Polsce.

Nie będziemy zagłębiać się tutaj w traktat ekonomiczno-społeczny i wracamy do »bujabezu«.

Wczytując się w treść różnych dzienników mamy wrażenie, że jesteśmy w kinie. — Na ekranie palmy, słońce a na dworze deszcz lub rozmazany śnieg, — na ekranie miłość, pałace i futra, a na dworze złorzeczenia, sutereny i obdarte »paletka«. — Czyli jeden do Sasa, drugi do lasa. I po co? — Czy taka walka o czwarty wymiar ma sens, kiedy się strzecha tli nad głową?

Dlaczego wciąga się całe społeczeństwo na parkiety dancingu politycznego, kiedy to społeczeństwo powinno myśleć o gospodarstwie własnem i gospodarstwie Narodu polskiego w dobie przyszłości.

Pozostawmy sprawy polityczne fachowcom, a sami myślmy o rzeczach uchwytnych, o sposobach poprawienia bytu sobie i naszym dzieciom.

Słowo komunizm i inne podobne będą nam znane jedynie z leksykonu, jeżeli Polacy nie będą musieli sypiać pod mostami, a porę obiadową spędzać przed szybą wystawową lub w ogonku u wrót filantropijnych jadłodajni.

Taki stan naprawdę da się przeprowadzić, bo Polska ma w kraju wszystko, co nam niezbędnie potrzeba, bo Polska nie jest krajem próżniaków, a praca jest równowartością złota.

Niestety nie wszyscy zechcą przetrawić myśl tego »bujabez'u«, bo myśl ta nie wypowiada się kategorjami utartymi i łatwo strawnymi.

Ale... jeżeli można tańczyć Tango Milonga, a w minutę później walca Straussowskiego, to tem łatwiej można porzucić karuzelę polityczną i pójść parami w polonezie ku spółdzielniom i ku warsztatom polskiej pracy.

Ej, gdybyśmy naprawdę to uczynili, to świat zachłysnąłby się zazdrością i bankierzy zagraniczni łasiliby się gremjalnie, aby Polska raczyła przyjąć ich funty, dolary i franki, ot tak z grzeczności.

Marzenia ściętej głowy? Bynajmniej, to prawda stara jak świat. Ta prawda istniała przed wynalazkiem alfabetu, który liczy sobie conajmniej 8.000 wiosen od narodzin.

Pamiętajcie, że ci wszyscy wielcy ludzie, o których jest głośno, to naprawdę tylko ludzie i jak jednemu się zdaje, że najważniejszy jest n. p. szampionat w tenisie, to drugi sądzi, że najważniejszą rzeczą jest wirtuozostwo na fortepianie. Obaj mają rację i żaden, bo najważniejszą rzeczą jest umieć dać wszystkim byt złożony z jedzenia i dachu nad głową.

To wszystko, cośmy chcieli tutaj teraz powiedzieć. Wiemy, że wielu z Was, Czcigodni Czytelnicy, nie zechce zrozumieć przewodniej myśli tego »bujabez'u«, która właściwie dałaby się streścić w jednem zdaniu, a zdanie to brzmi jak wierne echo powiedzenia b. ministra p. inż. Kwiatkowskiego.

950-cie lecie

Następne pokolenie będzie obchodzić 100-lecie najazdu Waregów na ziemie Grodów Czerwieńskich. — My w tym roku obchodzić będziemy 950-lecie tej smutnej rocznicy, która jest pramatką sabotażu i praojcem dążności separatystycznych na ziemiach wschodnich.

W roku 981, a więc dziewięć i pół wieku temu Włodzimierz, książę kijowski przygotował wyprawę na ziemie lackie i ruszył swoje zbrojne hufce jak tylko stepy pokryły się trawą.

Śnieg jeszcze leży na polach, więc nie będziemy rozpamiętywać w tym numerze tragicznej rocznicy, która zakuła w zabór na liczne dziesiątki lat nasze rdzenne polskie krainy.

Przypominamy tylko o tej rocznicy, dając dowód, że czuwamy.

Nowy adres
TOWARZYSTWA OBRONY ZIEM WSCHODNICH
KRAKÓW,
ul. Czarnowiejska L. 1.



Nad Niemnem. fot. J. Bułhak

LOKATOR

bajka

(ciąg dalszy)

Lach poklepał ich po ramieniu, ale postanowienia nie zmienił.

Mając rodzinę zdrową i liczną, której przez ożenki coraz ciaśniej było w zachodniem skrzydle domu, począł się troskać jak to zrobić, aby część rodziny swojej przenieść do obszernego skrzydła wchodniego, w którem panoszył się lokator.

Rzecz niebyłaby łatwa do wykonania, chociaż Lach miał ku temu prawo i sympatję kuzynów lokatora, którzy również we wschodniem skrzydle domu mieszkali.

Rzecz ta dlatego była trudna, gdyż lokator teroryzował swoich kuzynów i to do tego stopnia, że ci musieli się kryć ze swojemi sympatjami.

Wydarzyło się tak, jeszcze przed polowaniem, że kiedy Wasylek wyczyniał złośliwe psoty, które zagrażały spokojowi w domu Lacha, kuzyni przyjęli w przechowanie maszynowe harapy dla hajduków Lacha, a to na wypadek większej awantury. — Kiedy się o tem dowiedziała najbliższa rodzina lokatora, wykradła z izb kuzynów te harapy i ze złości skierowała je na własnych kuzynów turbując ich nie na żarty.

D. c. n.

ZAPAŁKI

Kiedy z końcem roku 1930-go wyczerpały się zapasy kasowe skarbu zaciągnęliśmy pożyczkę zapałczaną. — Innego wyjścia nie było. Pożyczka ta była niezbędną zarówno z finansowego jak również z walutowego punktu widzenia. I w tej pożyczce leży najświeższy dowód ważności ziem wschodnich dla życia gospodarczego Polski.

Te małe patyczki zapałczane uchroniły nasz bilans płatniczy i obroniły naszą walutę.

Trust szwedzki dlatego przyszedł nam z pomocą, bo zna bogactwo surowca patyczków zapałczanych w Polsce, w postaci osiki rosnącej na ziemiach wschodnich. Kierownicy trustu wiedzą doskonale, że nie potrzebując kupować drewna osikowego zagranicą, w obcej walucie, bez wysiłku oddamy pożyczone pieniądze.

Osika występuje w drzewostanach Wileńszczyzny i Polesia i odznacza się na tych terenach wysoką i poszukiwaną jakością. Chłodny klimat tych terenów sprzyja wytwarzaniu drewna osikowego zwartego i łupliwego, co jest wysoką techniczną zaletą dla obróbki i użycia. Inne dzielnice Rzeczypospolitej produkują gorsze i na eksport nienadające się gatunki osiki.

Okręg Izby przemysłowo-handlowej wileńskiej, produkuje 90% osiki eksportowej całej Polski.

A jeżeli chodzi o drewno zapałczane zużywane w kraju (drugiego gatunku), uczestniczy w dostawie tego drewna, okręg Izby wileńskiej 70-a procentami.

Mówiąc o osice wspomnieć trzeba o rażącem zaprzepaszczeniu tej gałęzi bogactwa ziem wschodnich.

Osika, którą długo uważano za chwast leśny nabiera coraz większego znaczenia w życiu gospodarczem, po pierwsze jako jedyny surowiec na zapałki, a po drugie do wyrobu papieru i wełny drzewnej.

W Polsce posiadającej poważne zapasy osiki właściwe zużytkowanie jej jest znikome. Zaledwie około 6% rocznej masy rębnej drzewa osikowego zostaje technicznie przerobione lub w stanie okrągłym wywiezione, a około 94% (kilkanaście miljonów złotych rocznie) idzie pod piec, ze szkodą dla gospodarstwa narodowego i ze szkodą polskiego przemysłu zagłębia węglowego.

Rozbudowa przeróbki drewna osikowego, może iść po linji fabrykacji drewienek do zapałek dla zapałczanego monopolu francuskiego, — po linji fabrykacji papieru z osiki, którą należałoby u nas stworzyć na wzór Czechosłowacji i po linji fabrykacji lepszych gatunków wełny drzewnej dla eksportu jaj i t. p.

Z pomocą tej rozbudowie przyjdzie z czasem również wzmożenie konsumcji zapałek na ziemiach wschodnich, gdzie na jednego mieszkańca nieużywającego światła elektrycznego przypada zaledwie 19 pudełek zapałek rocznie, podczas gdy w województwach zachodnich mimo elektryczności i zapalniczek ludność konsumuje dwa razy więcej zapałek.

Reasumując powyższą treść wyrażamy nadzieję, że namacalną korzyść z pożyczki zapałczanej, której $^1/_3$ wpłynie do kas polskich w kwietniu, a $^2/_3$ w lipcu bieżącego roku, obudzi zainteresowanie społeczeństwa sprawami ziem wschodnich, które godne są lepszego losu i lepszego traktowania.

NARODZINY POLSKIEGO BANKU OSADNICTWA

Dnia 20 grudnia 1930 roku w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie, zebrał się Komitet organizacyjny »Polskiego Banku Osadnictwa« i położył kamień węgielny pod budowę tej koniecznej instytucji.

W obecności Prezesa Zarządu Głównego T. O. Z. W. Dra Jana Hupki, w obecności Delegatów z Wołynia, Poznańskiego i Małopolski, jakoteż zaproszonych Członków T. O. Z. W., złożono pierwsze pieniądze jako wpisowe do Polskiego Banku Osadnictwa. Prezes honorowy Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich przeszkodzony grypą nie mógł przybyć na to zebranie.

Po odczytaniu referatu przez Członka Zarządu Głównego, adwokata Dra Feliksa Kleję, którego treść poniżej podajemy, postanowiono jednogłośnie ukonstytuować władze naczelne banku na następnem zebraniu Członków Założycieli banku, w styczniu br.

Szczęść Im Boże!

REFERAT

Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich powstało jako wynik psychologicznej konieczności społeczeństwa polskiego, które widząc widmo zagłady polskości na ziemiach wschodnich, zrozumiało potrzebę organizacji obywatelskiej, któraby rozpoczęła obronę polskiego stanu posiadania na wschodzie Polski.

Że świadomość konieczności takiej akcji drzemała w wielu sercach i mózgach polskich, najlepszym tego dowodem jest rozwój i popularność naszego Towarzystwa, do którego garną się wszyscy i zewsząd, ze wszystkich stron Rzeczypospolitej Polskiej.

Zdrowy pogląd na katastrofalny stan na ziemiach wschodnich i zdrowy program T. O. Z. W. zyskuje coraz liczniejsze rzesze zwolenników i mamy nadzieję, że akcja nasza zapełni jedną z najpiękniejszych kart obywatelskich wyczynów zorganizowania Narodu Polskiego.

Postawiliśmy djagnozę, że tak długo będzie źle na ziemiach wschodnich, jak długo żywioł polski będzie tam w liczebnej mniejszości.

W konsekwencji tej djagnozy, wyłonił się sposób zaradzenia złemu, a sposób ten zwie się osadnictwem.

Gdy żywioł polski zdobędzie się na liczebną przewagę w każdym powiecie województw wschodnich, wtedy nasza rola będzie skończoną i nasze cele spełnione.

Gigantyczność tego programu nie jest łatwą do urzeczywistnienia, niemniej jednak zależy tylko od nas samych, od nas Polaków, którzy nie mamy prawa całą odpowiedzialność za naszą bezczynność spychać na rząd.

Prosimy o charakterystyczne fotografje z życia, przyrody i zabytków ziem wschodnich.

Naszem zadaniem jest przez zbiorową i masową współpracę stworzyć czynnik silniejszy i potężniejszy, niż wszystkie inne czynniki w kraju naszym i śmiałe to zamierzenie nie leży bynajmniej w krainie fantazji.

Wprawdzie w naturze charakteru naszego Narodu nie leży łatwość i pociąg do organizacji, lecz mimo to wierzymy, że kiedy społeczeństwo zobaczy nasze realne czyny, wtedy pozna, że Towarzystwo nasze jest inne niż inne i wtedy chętnie weźmie masowy udział w budowaniu polskości na ziemiach wschodnich.

Dzisiaj dajemy odpowiedź echu. — Odpowiedź ta brzmi: »Polski Bank Osadnictwa«.

Że ta odpowiedź już dzisiaj pada — zawdzięczać tę okoliczność w dużej mierze należy zacnemu i energicznemu członkowi naszego Towarzystwa panu Maurycemu Cichockiemu z Łucka, który jako przedstawiciel grupy Wołyniaków podniecił nasz pośpiech i poruszył Wołyń do złączenia się z naszym programem prac na niwie Towarzystwa i na polu organizacji Polskiego Banku Osadnictwa, za co jemu, panu Cichockiemu i czcigodnemu naszemu członkowi założycielowi panu Sumowskiemu z Łucka serdecznie dziękujemy.



Zatrocze pod Wilnem (Fot. J. Bułhak)

Aby społeczeństwo te realne czyny zobaczyło musi nasze Towarzystwo wyjść poza szablon dotychczasowych stowarzyszeń i towarzystewek i zbudować dla swej akcji fundament granitowy, któryby zapewnił potężne prawo gestji naszemu Towarzystwu.

Tym fundamentem będzie Polski Bank Osadnictwa.

Bez silnych materjalnych funduszów istnienie akcji obronnej, pozostanie efemerydą, sentymentem poetyckim, po którym może pozostać tylko literackie wspomnienie.

Prawo bytu i życia nie gruntuje się na poezji i my jako realni patrjoci, z chwilą rzucenia hasła »Osadnictwo«, i hasła »Polska przedewszystkiem dla Polaków« wiedzieliśmy z góry, że echo realizmu życia zapyta się: »A gdzie są na to fundusze?!«

Polski Bank Osadnictwa, który powstaje z inicjatywy Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich będzie niejako siostrzaną organizacją naszego Towarzystwa i będzie wykonywał w praktyce wzmożenie polskiego stanu posiadania i wzmożenie żywiołu polskiego na ziemiach wschodnich.

A teraz przejdźmy do meritum.

Dlaczego T. O. Z. W. uchwaliło założenie Polskiego Banku Osadnictwa, jakie są zadania tego Banku i jak będzie wyglądać współpraca T. O. Z. W. z bankiem osadnictwa?!

T. O. Z. W. uchwaliło założenie osobnej instytucji dla przeprowadzenia osadnictwa, gdyż jest to zadanie ściśle związane z zagadnieniami natury finansowej i nie ulega wątpliwości, że bank i ze względów większego prestige'u

Pamiętajmy, że tak długo będzie źle na ziemiach wschodnich jak długo „mniejszości" narodowe będą miały tam liczebną większość.

z powodu samej swojej nazwy, jakoteż z tego powodu, że Towarzystwo nie może prowadzić milionowych kalkulacji kupieckich, jest najodpowiedniejszą formą tej osobnej siostrzanej instytucji.

A kiedy już ta zasadnicza kwestja została rozstrzygniętą, pozostaje do omówienia kwestja zadań, jakie nasz Bank Osadnictwa ma spełnić.

Program prac Banku musi rozwiązać jeden tylko problem, to jest, musi znaleźć sposób, aby środki materjalne, które są potrzebne do zmaterjalizowania mniejszości narodowych na ziemiach Polski wschodniej, były wystarczająco wielkie.

Niedobór polskich dusz na ziemiach wschodnich wynosi 110 000 ludzi rocznie, to znaczy, że przyrost naturalny mniejszości narodowych na wschodzie Polski jest o 110.000 ludzi rocznie większy od przyrostu Polaków i to jest to minimum, które przedstawia dolną granicę zadań naszego Banku.

Dopływ 110.000 Polaków na wschód można spowodować jedynie liczbą około 20.000 rodzin polskich co rok.

Przyjmując po 10 ha na każdą rodzinę, musi Bank nasz rozdzielić 200.000 ha między Polaków rokrocznie, a aby to móc uczynić musi dysponować kwotą około 2,000.000 dolarów każdego roku, bądźto w gotówce, bądźto w kredycie.

Nie należy przerażać się i zrażać pozorną wysokością tej kwoty, bo po pierwsze Bank nasz będzie powiernikiem i pośrednikiem obcych oszczędności, a po drugie tylko od sprężystości banku i zdolności jego Dyrekcji będzie zależeć fakt, czy społeczeństwo polskie obdarzy nasz bank zaufaniem do wysokości 2,000.000 dolarów, czy nie.

Cała tajemnica powodzenia naszej akcji polegać będzie na zimnej krwi Dyrekcji i Radzie Nadzorczej Banku, która nie powinna pozwolić na rozpoczęcie akcji w małym stylu.

Równoległą wytyczną w początkach pracy powinna być świadomość, że osadnictwo musi się rozpocząć na terenach, które są łatwo dostępne finansowo i dopiero później należy podejmować akcję osadniczą na terenach trudniejszych.

Wprawdzie polskość najwięcej jest zagrożona na terenach trudnych finansowo, lecz mimo to byłoby szaleństwem dla młodej instytucji rzucać się z początku na najlepiej ufortyfikowane twierdze mniejszości narodowych.

W takich ośrodkach bank nasz będzie zaznaczał swoje istnienie przez organizowanie wytwórczości istniejących warsztatów pracy rolnych i nierolnych, oraz będzie podtrzymywał polskość drogą indywidualnego kredytu udzielanego jednostkom, które na ten kredyt zasługują, bez względu na to, czy to będzie chłop, rzemieślnik, przemysłowiec, czy większa własność.

Nie będziemy dzisiaj wchodzić w szczegóły tej pracy, bo metody banku naszego muszą być oparte o prastare prawo bytu i dobrobytu, o których przeważnie dzisiaj zapomniano i muszą pozostać tajemnicą bankową, a to tylko dlatego, żeby wrogowie nasi nie mogli paraliżować naszej akcji.

Zapewniamy Was, że wytyczną Banku naszego będzie również oszczędność, w wydatkach reprezentacyjnych i udziałowcy nasi mogą być spokojni, że pieniędzy ich nie zużyjemy na marmury i gobeliny w biurach i gmachach polskiego Banku Osadnictwa.

Nie będziemy pracować blichtrem, lecz będziemy pracować wielkim mózgiem i sercem szczerze polskiem, a te dwa czynniki zapewnią nam wszystkim najszczytniejsze zadowolenie płynące z przeświadczenia, że pracujemy dla dobra polskości, dla dobra naszych dzieci, wnuków i prawnuków. — Tak nam dopomóż Bóg!

KRONIKA

Nowe Koła T. O. Z. W.

Zarząd Główny wyraził swoją zgodę na założenie Kół miejscowych w Rokitnie i Klesowie w powiecie Sarneńskim. Sąsiadujące ze sobą te gniazda naszego Towarzystwa liczą obecnie około 300 członków. Na otwarcie tych Kół wyjedzie delegat Zarządu Głównego.

Tabela zasług

Tabeli zasług w tym numerze jeszcze nie umieszczamy z powodu niewykończenia obliczeń.

Podziękowania

Dziękujemy serdecznie Radzie Nadzorczej Koleji Lokalnej Borki Wielkie - Grzymałów, jak również JWPanu Radcy Dyr. Kol. Planecie za przyznanie nam subwencji w kwocie 500 zł.

Dziękujemy bardzo Zarządowi Okręgowemu Krakowskiemu Związku Kolejowców Polskich, za życzliwe poparcie akcji naszego Towarzystwa i przystąpienie do wspólnej pracy w roli członka założyciela.

Nowi członkowie Założyciele:

Dr. Jan Hupka ziemianin, Kraków, Związek Kolejowców Polskich Zarz. Okr. Kraków, Walerjan Przedpełski, adwokat, Warszawa. Andrzej hr. Pruszyński, ziemianin, Wołyń, Henryk Sumowski, ziemianin, Łuck. Władysław Leon hr. Zamoyski, ziemianin, Kieleckie.

Nowi członkowie Wspierający:

Edmund Bartłomiejczyk, art.-grafik, Warszawa. Czacki Józef, ziemianin, Kraków. Władysław Korwin-Kossakowski, ziemianin, Wołyń. Jan Grzesiński, adwokat, Leszno. Czesław Kozłowski, prak. poczt., Gołańcz (Wielk.) Inż. Michał Parylak, Lwów. Dr. Ignacy Pietrzycki, lekarz, Tłumacz. Inż. Aleksy Wilga, Raba Wyżna, (Małop.) Inż. Wacław Suchowiak, prof. politech., Warszawa.

Nowi członkowie Zbiorowi:

Kółko Rolnicze, Worochta k. Sokala. Koło Akademików z Kresów Wschodnich — Poznań. Korporacja Akademicka, „Laudania", Warszawa.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów Redakcja nie zwraca
Rocznie . . . . 12 zł.	Cała strona . . . 300 zł.	Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.
Półrocznie . . . 6 „	$^1/_2$ strony . . . . 200 „	
Miesięcznie . . . 1 „	$^1/_4$ „ . . . . 120 „	

Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Górski. Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich.

Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.

Bolesław Górski — Kraków.

Słaby punkt (z nr. 2)

Wieś jako reprezentacja rolnictwa nie ma najmniejszej siły atrakcyjnej dla kapitału. Wieś jako ostoja najstarszego systemu gospodarczego na ziemi, zupełnie nie wabi psychologicznie giełdy, bo nie przedstawia podłoża do spekulacji giełdowej — bo nie daje emocji hazardu.

— — — — — — — — — — — — —

Otóż aby rolnikom lepiej się mogło dziać, trzeba znaleźć jakąś siłę atrakcyjną, którąby zaskoczyła giełdę, zachwyciła nowością i możliwością dużych zysków, którąby dała pole do mózgowej spekulacji bankierów i którąby stała się popularną we wszystkich sferach społeczeństwa.

Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich wynalazło przypadkiem tą siłę atrakcyjną. — Jest nią ta nowa twórcza myśl, o której pisaliśmy w poprzednim numerze.

Skąd pochodzi nazwa: Polesie (z nr. 2)

Zacznijmy od gramatyki.

Nazwa »Polesie« nie może pochodzić od »las«, gdyż nazwa mieszkańców tej krainy opiewa »Poleszuk« a nie Polesiak. »Poleszuk« może pochodzić tylko od »Po-leszje« czyli »Kraina Lachów«, bo »ch« mięknczy się na »sz« a nie na »s« a słowo dzisiejsze »Lach« wymawiano pierwotnie »Lech«.

Nazwę »Polesie« zmiękczyli Mazury z Mazowsza, dzięki mazurzeniu, na »Polesie« (»sz« brzmi w mazurskiem jak »s«). Dlatego też zachowała się pierwotna nazwa »Poleszuk« świadcząc dowopnie o pochodzeniu nazwy Polesie od »Lachów«, którzy je zamieszkiwali.

Wiele mówiąca także jest nazwa miejscowości »Lachwa« (czyli »Lachy«) w prastarem brzmieniu zachowana na Polesiu, widocznie pozostałość z tych pierwotnych czasów »lachickich«, kiedy i cały kraj otrzymał nazwę »Poleszje«.

Historja wskazuje nawet na »lackie« pochodzenie Polesia. Mianowicie Nestor, kronikarz ruski wspomina, że niedaleko Kijowa mieszkali »Polanie«, a w innem miejscu mówi że, koło Kijowa jest »Ziemia polska«. Ponieważ wschodnie Polesie sięga blisko Kijowa, więc wszystko wskazuje na to, że to właśnie na Polesiu mieszkali ci laccy »Polanie« i od nich poszła nazwa kraju, która się też do dzisiaj zachowała. Polesie była siedzibą odosobnionego plemienia polskiego, ale w 988 r. podbili je ruscy książęta Kijowscy. Mimo to nazwa »Polesie« mogła się tam dzięki niedostępności terenu utrzymać do dziś i dzięki też temu nie dotarła tu z obrządkiem wschodnim nazwa »Rusin«.

Poleszucy mają strój ludowy przypominający stroje innych »Lachów«. I tak, noszą długie kapoty, a co najcharakterystyczniejsze, to ich rogatywki, zupełnie jak u Krakowiaków i zachodnich Polaków.

Przeciw Słońcu (z nr. 3)

Lecz nie wszyscy katolicy w Polsce uznają ten właściwy kalendarz, a ściślej mówiąc nikt nie troszczy się o to, że pozostały z dawnych czasów anachronizm istnieje niepotrzebnie w części Polski i jako wymysł przeciw naturze musi zawierać czynniki zła i rozkładu.

Mówimy o kalendarzu grecko katolickim.

Trwanie w sztucznem liczeniu czasu nie powinno istnieć w kalendarzu kościelnym, gdyż różnice z tego wynikłe mogą wywołać zdarzenia niezgodne z nauką Chrystusa, który głosił: »Pokój ludziom dobrej woli«.

Różnica w kalendarzu uzewnętrzniająca się różnicą w święceniu dni świętych, nosi zarodki niesnasek religijnych i nie wykazuje dobrej woli u tych, którzy mieli być apostołami pokoju.

Wśród katolików nie powinno być dwóch rocznic Narodzin Chrystusa w jednym roku, bo to jest sprzeczne z prawdą i ta nieprawda może stworzyć dwa zwalczające się obozy religijne w Polsce.

14-dniowa różnica w obchodzeniu tych samych świąt katolickich w Polsce, może stać się rylcem rzeźbiącym głęboką rozpadlinę w państwie polskiem oczywiście pod naciskiem tych, którym na takiej rozpadlinie zależy.

Ta sama różnica w świętowaniu dezorganizuje pracę i jest przeszkodą w podniesieniu dobrobytu na ziemiach Polski wschodniej.

Las (z nr. 3)

Gdyby do Morgana przyszedł dzisiaj Edison i zaproponował mu fabrykację djamentów z powietrza, z zyskiem 100% na godzinę, ale pod warunkiem, że fabryka, którą Morgan ma założyć wyprodukuje pierwszy djament za lat 100, licząc od dnia założenia fabryki, natenczas Morgan posądziłby Edisona o przekrwawienie mózgu, i jako dobrze wychowany gentleman odpowiedziałby w ten sposób: »Żaden kapitał nie może inwestować pieniędzy w przedsiębiorstwo, które pierwszą ratę amortyzacyjną, choćby fantastycznie wysoką, ma odrzucić dopiero za lat 100 — tego żaden kapitał na świecie nie zaakceptuje«.

Takiem antykapitalistycznem przedsiębiorstwem jest kultura nowych sadzonek leśnych, czyli sadzenia lasu w Polsce.

CZŁONKOWIE T. O. Z. W. ZAŁOŻYCIELE

WP. Dr. Mikołaj Bilik adwokat we Lwowie,
„ Dyr. Stanisław Baurerertz, przemysłowiec (Kieleckie)
„ Stanisław Maraszewski z Radomyśla (Małopolska)
„ Stefan Suryn, ziemianin (Warszawa)
„ Inż. Tadeusz Tillinger (Warszawa)
„ Czesław Wawrosz kpt. W. P. sympatyk (Małopolska)
„ Jan Bzowski ziemianin z Borussowy

WP. Jakób Stefan Cezak Dyr. Państw. Handl. z Zgierzu
„ Dr. Ignacy Dziedzic adwokat (Pomorze)
„ Jerzy Myszkowski ziemianin (Małop. Wschod.)
„ Henryk Sumowski adwokat (Wołyń)
„ Dr. St. Tabisz Dyr. konc. naft. »Małopolska« Lwów
„ Hieronim hr. Tarnowski ziemianin (Małopolska)
„ Zarząd Główny dóbr XX. Czartoryskich Warszawa.

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.